

*Małgorzata K. Przyboś*

## RZEŻBY JÓZEFA SIKORSKIEGO

Miłośnicy muzyńskich spacerowi grzybobrania często spotykali go w górach. Był szczupłym, niezbyt wysokim, spokojnym i małomównym człowiekiem o wielkim sercu. Swój czas dzielił między pacjentów, rodzinę i góry.

Po zdaniu tzw. małej matury ukończył kurs sanitariusza w Jelenie Górze i tam pracował przez dwa lata. Później podjął pracę jako sanitariusz w żegiestowskim „Wiktorze”, a od 1960 do 1992 roku — w krynickim pogotowiu. Tej pracy był szczególnie oddany, jak prawdziwy Samarytanin. Nie oszczędzał się — bywało, że na własnych plecach znosił chorych do karetki. Jego podejście do życia zaważyło również na tym, że podjął społeczną działalność w PCK.

Być może ten kontakt z ludzkim cierpieniem i potrzeba serca spowodowały, że wprawdzie późno, ale owocnie zaczął rzeźbić. Odpowiedzi na to możemy się jedynie domyślać, oglądając rzeźby Józefa Sikorskiego. Czerpał tematy z pracy zawodowej, utrwalając w postaciach z bukowego czy lipowego drewna wizję macierzyństwa, bólu, kalectwa: Wielokrotnie wystawiał swe rzeźby, ukazywały się też o nim artykuły w gazetach, ale mało kto w rodzinnej Muszynie wiedział o jego pasji.

Nie umiał tworzyć ani na zamówienie, ani tzw. komercyjnej „masówki”. Rzeźbił wtedy, gdy odczuwał wewnętrzną potrzebę i gdy chciał koniecznie coś przekazać. Był oryginalny i nie starał się nikogo naśladować. Jego rzeźby są ludzkie: czasem nasycone bólem, czasem radosne, bo i w życiu bywają przeciw chwile jasne i ciemne. Zaczął rzeźbić, jak wspominałam, późno, bo w 1969 roku, mając 40 lat. Nie miał pracowni, najczęściej rzeźbił zimą, w kuchni domu przy ulicy Piłsudskiego. Każde swe dzieło przeżywał i z trudem się z nim rozstawał. Pierwsze, pod tytułem „Macierzyństwo”, najważniejsze i najbliższe jego sercu, wykonał nietypowymi dla rzeźbiarzy narzędziami: żyłtkami i wycofanymi z użytku nożykami chirurgicznymi. Pracy tej nigdy nie sprzedał.

Rzeźby Sikorskiego są charakterystyczne, „gładkie jak kamienie Dunajca”, gdyż bez względu na to, czym je wykonał: nożem szewskim, skalpelem czy kozikiem, zawsze je wygładzał żyłtką. Wystawiał swe prace m.in. w Nowym Sączu, Rabce, Milanówku, Muszynie, Krynicy, uczestniczył w szeregu plenerów dla twórców ludowych, doskonaląc swój warsztat, zbierał nagrody. Na przykład w konkursie na współczesną rzeźbę ludową, rozpisany przez Muzeum im. OrkanawRabce w 1971 roku, zajął II miejsce, tuż za renomowanym rzeźbiarzem z Krynicy, Józefem Citakiem. Jego prace fascynowały wielu ludzi. Wystarczy zacytować choć kilka wpisów pamiątkowych z wystaw, w których uczestniczył: „Własny, oryginalny styl, autentyzm, świeżość rzeźby godne większej wystawy i obejrzenia przez większą liczbę ludzi”; „W rzeźbach widać oryginalność i autentyczność nie spaczoną różnymi wpływami”; „W rzeźbach Sikorskiego uderza spontaniczność i szczerłość wiążąca jego prace w jednolity styl”; „Nie byłem znawcą, ale to co widziałem, mnie zachwycało”.

Rzeźby Józefa Sikorskiego układają się w cykle, m. in.: „Uciekinierzy 1939”, „Wspomnienia”, „Seks”, „Macierzyństwo”, „Kumoszki”, czy — ulubione przeze mnie — „Grzybobranie”. Niektóre z nich znajdują się w zbiorach prywatnych, ale nie tylko. Można je znaleźć w muzeach Nowosądeczczyzny i Krakowa, a także za granicą, np. w Niemczech, Kanadzie, USA i na Węgrzech. Jedno z jego dzieł, z cyklu zatytułowanego „Macierzyństwo”, zdobi Centrum Zdrowia Dziecka.

Dlaczego czułam się upoważniona do napisania wspomnienia o Panu Józefie? Otóż w czasie jednych z moich muzyńskich wakacji, wraz z ciocią i tatą mieszkałam w „Urszuli”. Tam poznałam Basie (siostrę Pana Józefa), z którą przyjaźnię się do dzisiaj, a i nasi synowie tę przyjaźń kontynuują. Wtedy to właśnie Pan Józef zabrał rozbrykaną i bardzo niesforną nastolatkę w góry. Dzięki niemu poznałam jakże piękne i ciekawe zakątki Beskidu w okolicach Muszyny i Krynicy, nauczyłam się również zbierać grzyby. Ile musiał przecierpieć mój przewodnik z gadatliwą i dociekliwą smarkułą — pozostało jego tajemnicą. Potem, po latach, kiedy podjęłam samotne wycieczki, z rozrzewnieniem wspominałam te niegdysiejsze wyprawy, cierpliwość i życzliwość mej Cioci i Pana Józefa. Często spotykałam go jeszcze na trasach mych leśnych wędrówek. Zawsze zatrzymywaliśmy się choć na chwilę, by z uśmiechem wymienić uwagi na temat grzybowych zbiorów, dzieci, czy pogody. Odszedł od nas nagle, 24 VII 1993 roku, mając 64 lata. I teraz na Garbach bardzo brakuje jego szczupłej sylwetki...



Józef Sikorski i jego rzeźby (fot. z archiwum rodzinnego)